

Marian Jachimowicz: Wspomnienie Brunona Schulza

– Idzie. Tym swoim „karaluchowym” krokiem.

Zobaczyłem szare ubranie zawieszona na drobnym szkieleciku. Lewe ramię uniesione i wysunięte przed siebie, przeciskające się jakby przez zakamarki powietrza. Figurka niedorośla, stawiająca duże, rozpedzone kroki. To ten „owad” trochę jednak drapieżny. Nieswój w świetle. Oczy szare, ostrożnie cofnięte, nazbyt blisko siebie, badające i nieme. Niesymetryczna twarz z ruchliwymi jak czułki¹ uszami, odbiegającymi w tył w chwilach zgody na słowa rozmówcy. Uśmiech wiedzący, przekorny i wąski na niebieskawych wargach².

Oswojony cytatem z *Sanatorium pod Klepsydrą* grał narzuconą mu przez los, a jednocześnie dobrowolną i lubianą rolę artysty. Zaczajony neurastenik tańczył przed światem taniec wyzbyty ciała, lecz naładowany pasją. Słowa zagarniały zgrabną syntezą połacie już gotowe i jakby czekające podsunęcia słuchaczowi, jednak czuło się doraźność pracy. Wyobraźnia rwała ponad³ zwykłość, ale konstrukcje stały mocno. Może właśnie gotyk. Tyle że posługujący się nowym, lżejszym i mocniejszym materiałem.

Pokorny stał przed pałubami dadaistycznych rysunków nowych przyjaciół i przyznawał, że nie rozumie unistycznych obrazów, które beztrąsko wykladały abstrakcję. Ta jego domena wyrażona przez innych z planimetryczną prostotą i skąpstwem, szukająca trzeciego wymiaru w oglądającym, wydawała mu się obcą.

– Abstrakcja w poezji? Cóż to jest? Chyba złożona ze samych słów takich właśnie jak „abstrakcja”...

– Nie, nie chodzi tu o słowa abstrakcyjne. Poezja abstrakcyjna posługuje się słowami – symbolami konkretów, ale konkrety te są wyrwane z nudnego łańcucha przyczyn i skutków łatwo domyślnych, niepotrzebnie pętających. Zbija się je zgodnie z celem, dla którego powstaje utwór. – Tak chciałem wtedy odpowiedzieć, lecz nie bardzo się udało.

Jego wybujały intelekt dziwnie się wydawał zamknięty dla okazji bliskich mu gatunkowo. Dla osobników o przeroście indywidualistycznym. Nie zauważał, że ich rozumie. W istocie był otwarty dla nich na przestrzał. Przechodzili przez

1 Wyrażenie *jak czułki* dodane w indeksie górnym.

2 Akapit pierwotnie połączony z pierwszym.

3 Skreślone *miarę*.

niego oczywiście i banalni, obładowani maniackimi doktrynami, naiwni prorocy spraw odwiecznych. Ale intrygowała go pretensja wypisana na ich twarzach i bezradność nierozumiejących. Winy szukał w sobie. Pokorniał.

Wyobraźnia jego pasożytowała na organizmach nieprzetrawionych, na surowym zdrowiu lekceważonym przez półtwórców, toczył je, aż stawały się wynaturzone i – w sensie estetycznym – twórcze.

Jako twórca nie znosił dzieła skończonego. Pasja przetwarzania nie cofała się przed doskonałością. Rozkładała ją na elementy i zaczynała od... planimetrii. Oto sens unistycznej abstrakcji. Dawała elementy szukające Schulzów. Schulz⁴ czekał na tych, którzy delektując się jego złożonością, potrafią wrócić do motywu.

Oderwani wybuchem dwóch jego książek, powracaliśmy⁵ z trudem do rzeczywistości konwencjonalnej, opracowanej przez wieki i popularnej. Dziwił nas człowiek w praktycznych wymiarach.

Wdzięczni i nieśmiali zśliśmy za nim, gdy nas prowadził wzdłuż przeźroczy-
stych zdań. Podziwialiśmy substancję promieniotwórczą, której wyolbrzymiały⁶
zarys świetlny⁷ miał kształt wątlęgo człowieka, lecz zesunięci na brzeg jego dzieła,
wygasaliśmy z cudzej glorii.

W czterech⁸ ścianach banału bierność stawała się cnotą. Stygliśmy odharto-
wani⁹. Wielkie nasze ciała samym ciężarem bezwładu spychały wątlaka w ką-
t egzystencji. Opiekowały się nim nasze grzeczne uśmiechy¹⁰.

Szedł pod niebem olbrzymim skarłały i szary, z lewą dłonią odwinę-
tą poza siebie i odrzuconą od ciała w rodzaj steru, którym kierował myśl. Ręka ta szczupła,
zdematerializowana, zdawało się, nie miała innej funkcji. Szedł ścieżką wśród zbóż
odpływających srebrnie, niosących muzykę głośników z pobliskich domów otwar-
tych na wiatr. Zanurzony w rozmowę, pochylony jak grusza, częstował egzotycz-
nymi zdaniem. Ręka prawa podawała je pełne smaku; w delikatnym uchwycie
tych palców wyczuwało się kształt. Z zdaniem w palcach przystanął z uchem pod
ton. Szepnął nazwisko kompozytora¹¹. Słowa, które podał, stały się cięższe¹².

Zawahał się przed kładką. Potok był wesoły, dość szybko i zalotnie przebiegał
pod dwoma dylami. „Nie, nie przejdę” – powiedział Schulz, lecz gdy ktoś podjął
się przewodnictwa, z nagłą determinacją – przeszedł jak nad przepaścią.

4 Schulz dopisane ołówkiem nad *Szulc*.

5 Skreślone ołówkiem i dopisane *wycofywaliśmy się*.

6 Skreślone słowo *kształt*.

7 Słowo *świetlny* dodane w indeksie górnym.

8 Poprawione z *czterech*.

9 Słowo wzięte w nawias ołówkiem.

10 Skreślone piórem i wzięte w nawias ołówkiem *sci ciszane [?] głosy i subtelne spojrzenia*.

11 Zdanie wzięte w nawias ołówkiem.

12 Skreślone słowo *pełniejsze*.

Cierpiał na lęk przestrzeni. Opowiedział, jak w Tatrach rzucił się na ziemię, bo mu się zdawało, że go coś od niej odrywa.

Jakże więc oderwane i świadomą ironią zaprawione były jego projekty dalekich wycieczek. Jakieś bohemiady w cygańskim wozie, w których ja, przy nim mocarz, miałem odegrać rolę strażnika z jakimś straszliwym¹³ karabinem na ramieniu.

Opowiadał. Gdy był mały, bawił się często talią kart. W łóżku¹⁴ uświadamiał sobie ich bezbronność wobec nocy. Wstawał i dorysowywał¹⁵ waletom szable, aby się miały czym bronić...

Więdlę marzenia o wspólnych wycieczkach.

A właśnie góry narzucały rozumienie: piękno – to kataklizm. Nie mogło się nie stać. Nie mogło nie zostać uznane – w każdym fibrze konieczne. Lecz piękno gór – to piękno nieorganiczne. Cierpienie materii – dla człowieka abstrakcja. Kataklizm oddziaływa tu jako absolut estetyczny. Pozwala adorować siłę. Litość dla ofiary (materia)¹⁶ nie mąci nam czystości odbioru.

Estetyka Schulza – to estetyka organiczna. Kataklizm złagodzony ma wszelkie pozory ewolucji.

Drzewo wybuchło z ziemi, lecz któż miałby cierpliwość wybuch ten prześledzić? A drzewo zapisało się kształtem koniecznym i nieodpartym. Jeśli kształt wyniknie tu zbyt nieoczekiwany, zbyt indywidualny – dotyka uczucia. Drzewo – to już organizm. Łączy nas z nim¹⁷ subtelne pokrewieństwo. Wyczuwamy klęski zwycięstwa.

I tu¹⁸ podziwiamy siłę pierwotną, ale w podziwie błąka się teraz jakby współczucie dla organizmu, który jest tej siły tworzywem.

„Dotknąć człowieka – to rany...” Te słowa powiedział rzeźbiarz. W tym skrócie – cały sens. Dotknął tych ran palcami. Jakże więc dotknąć Schulza jako organizmu doświadczonego życiem. Jak dotknąć jego dzieła, które jest szeregiem błyszczących blizn. Zawsze dzieło zbyt piękne budzi lęk przed cierpieniem, w którym powstało¹⁹.

W opustoszałym domu, gdzie żyło dwoje malarzy, u których poznałem Schulza, znalazłem jego ostatnie listy. Niech mi będzie wolno przytoczyć słowa pisane do kogoś, kto odszedł przed nim. Słowa, które mógłby każdy z nas powtórzyć, nim opadną powieki:

13 Wyrażenie *jakimś straszliwym* wzięte w nawias ołówkiem.

14 Na początku zdania ołówkiem dodane słowo *Raz*.

15 Poprawione ołówkiem na: *wstał i dorysował*.

16 Słowo *materia* skreślone ołówkiem.

17 Skreślone słowo *jakieś*.

18 Skreślone: *wyczuw*.

19 W indeksie górnym dopisane ołówkiem *powstaje*.

„... Właściwie nie mówiliśmy nigdy o rzeczach istotnych. Popularyzowaliśmy przed sobą wyniki naszych doświadczeń nie jak wtajemniczeni tej²⁰ samej tajnej wiedzy, ale jak profani. Teraz widzę, że trzeba było więcej zaufania do naszej bliskości, że trzeba było sięgać do aktualnych dla nas spraw i przedyskutować je na gorąco, tak jak to w monologach ze sobą samym robimy. Dystans nasz był sztuczny i konwencjonalny, polegał tylko na terminologii i słownictwie szkół różnych, istotnie identycznych pod względem ducha i intencji...”²¹

Śpieszącego do pracy zamordował gestapowiec kulą brauninga w tył czaszki. Leżącego już na bruku²², rozpoznał: „Zastrzeliłem twego Żyda” powiedział później do kamrata, który dotychczas ochraniał „swego” malarza²³.

I jeszcze te słowa z ostatniego listu, napisane jakby za mnie:

„Jak smutno pomyśleć, że pod Mazepy 30, gdzie tyle miłego przeżyłem, już nikogo nie będzie, że to wszystko już tylko legenda”.

Ostatnim obrazem, nad którym pracował, był podobno „Don Kichot”²⁴.

7.V.46.

M. Jachimowicz

Do druku podały: Karina Berk, Karolina Brach, Laura Jasińska i Katarzyna Warska

20 Skreślone *samej taj*.

21 Wielokropek skreślony ołówkiem.

22 Powyżej dopisane: *Dopiero wtedy gdy już leżał*.

23 Poniżej ołówkiem dopisany kolejny akapit: *Ostatnim utworem, nad którym pracował, był podobno „Don Kichot”*.

24 Całe zdanie skreślone ołówkiem.



Marian Jachimowicz (na pierwszym planie) z żoną określoną na odwrocie jako „sąsiad i znajomy”, Łomża 16 XII 1927

poniżej Marian Jachimowicz, **Autoportret**,
Wałbrzych 22 X 1961